

Ostatnie odliczanie

Podobno żyjemy w czasach ostatecznych. W przededniu końca świata. Zapowiadane już nie tyle przez proroków, ile przez naukowców – politologów, socjologów, klimatologów, lekarzy, antropologów kultury. I choć większość z nich nie wieści na razie Zagłady – jutro, to zapowiedzi te dotyczą już naszej teraźniejszości. Na którą, podobno, wciąż mamy jeszcze wpływ. A przynajmniej możemy mieć.

Na przykład poprzez sztukę. Ale jak tworzyć w czasach ostatecznych? Ostrzegać przed nieuchronnym, żeby się jednak przed nim uchronić? Cieszyć się tym, co zostało? Żartować sobie z wyroku w przypływie tak zwanego wisielczego humoru?

W swojej najnowszej premierze Kana stawia te pytanie sobie, ale i nam – z perspektywy sceny. Serio, acz nie bez mrugnięcia okiem. Pyta zresztą nie tylko o sposób twórczego istnienia w rzeczywistości – poddanej turbulentnej wojny, kolejnym falam pandemii i katastrof klimatycznych, wystawionej na niebezpieczeństwa technologicznego rozwoju oraz doświadczającej regresu kultury – ale i o formę tego istnienia.

Pytania są to zresztą szczególne, bo skierowane do... AI, czyli Sztucznej Inteligencji. I to ona po swojemu „programuje” przedstawienie.

To oczywiście żart sam w sobie, jako że AI to nasza szansa, a i zagrożenie zarazem. Co nie zmienia faktu, że *Światy możliwe* są repetycją zagrożeń, przed którymi stoimy, ale też próbą znalezienia dla opowieści o nich takiej formy, która nie byłaby tylko jałowym lamentem, ale i jakąś propozycją wyjścia z sytuacji.

Nie bez kozery motywem przewodnim przedstawienia jest *escape room*. Zamknięci w nim bohaterowie – doborowy kwartet Kany: Bibianna Chimiak, Karolina Sabat, Dariusz Mikuła, Piotr Starzyński – mają przed sobą zadanie – jak uciec z pokoju, z którego uciec nie sposób, a na pewno bardzo trudno? Przy świadomości, że ów *escape room* to w tym wypadku Ziemia – planeta ludzi. No cóż, zadanie przed Wspaniałą Czwórką jest godne Superbohaterów z imaginariu Marvela: ocalić świat.

Bagatela! Nic dziwnego, że naiwną wiarę w powodzenie tej misji przedstawia się nam w przedstawieniu jako szereg równie naiwnych, co groteskowych działań.

Nawiązać kontakt z obcą cywilizacją (może nas ocali)? Nic prostszego! Puszczamy w kosmiczną przestrzeń audycję radiową z przebojowym didżejem (Piotr Starzyński) i prosimy kosmos o odzew (pomoże podkład muzyczny *Odysei kosmicznej* 2001 i *Gwiezdnych wo-*

jen). Wybrać z tradycji kultury to co najcenniejsze? Zaden problem! Segregujemy wielką literaturę (Dariusz Mikuła) na książki z dobrym i złym zakończeniem (odrzucając oczywiście te drugie). Zmierzyć się z ewolucją i wyciągać wnioski z jej pomyłek? Żadna sprawa! Wystarczy dobrze wyselekcjonować (policzyć) zdrowe ziarna (Karolina Sabat), które zasiejemy w Nowym Świecie i krytycznie zanalizować przykrą (podlegającą rozkładowi,

Kydryńskiego, mającą w nazwie te trzy przymiotniki?) – słyszymy m.in. *Lambadę*, *Tia amo...*, *River of Babilon*, smakosze starego dobrego kina lat 70. rozpoznają piosenkę z filmu *Nakarmić kruki* Carlosa Saury... *Porque te vas* staje się nawet leitmotivem spektaklu; nie bez kozery, choćby ze względu na to padające po hiszpańsku pytanie: dlaczego odchodzisz? W domyśle: dlaczego wszyscy odchodzimy, ginimy wraz ze światem? Takim

artyści Kany – zdają się równocześnie tęsknić za owym „starym” światem. Mimo jego wad. Jakby mówili: baliśmy się tego, co było? I mieliśmy rację. Ale tak naprawdę bać się trzeba teraz. A może i na ów strach za późno? Tak więc – bawmy się. Zróbmy sobie pożegnalny „koncert życzeń”.

Apokalipsa ukazana w *Światach...* jest więc paradoksalnie pogodna. Nie ośmiesza świata, a uśmiecha się do niego. Nie

teraz się spełniają, a więc mogliby dodać z pychą: a nie mówiliśmy?!

Tymczasem nie robią tego. Robią dobry spektakl. Inteligentny, dyskretnie dowcipny, jak zwykle – świetnie zespołowy, a i z paroma znakomitymi solówkami (tym razem w rolach głównych panie – żywiołowo dziewczęca Karolina Sabat jako robak i bezkompromisowa Bibianna Chimiak – w swoim „dialogu” z Naturą oraz ekspresyjnym, okrutnym tangu). Całość jest dopracowana choreograficznie, przekonująca pomysłowym obrazem (zmienne, czujne światło, użyteczność banalnych przedmiotów, królujące pośrodku sceny akwarium – ze zbiorem starych książek i roślin, kostiumowe pomysły – na czele z koldrą w roli kosmiczno-estradowej kreacji).

Aktorzy Kany uśmiechają się do nas i do siebie. Cierpki to uśmiech, ale przede wszystkim smutny, bo w jego melancholii czuje się żal przenikający te wszystkie błahe czasem żarty i dziecinne wygłupy, które pokazują nam oni – wciąż młodzi artyści najstarszego i najwierniejszego sobie ze szczecińskich teatrów alternatywnych.

Dlatego ten smutny i zabawny spektakl – także i po prostu – wzrusza. No dobrze, może nie wszystkich, mnie – owszem. Pewnie dlatego że doskonale pamiętam dawną Kanę i tamten znikający dziś świat, z którym tak dzielnie się zmagala. Pozostaje pytanie, czy wszystkie zawarte w *Świecie...* wspomnienia – aluzje, konteksty, sensory – będą czytelne dla współczesnych, młodych, niepamiętających filmów Saury czy choćby szalu *Lambady*, a przede wszystkim – tamtego teatru „alternatywnego”, który zrodził Kanę.

Bo jeżeli nie, *Światy możliwe* będą się jawić jako kolejna popkulturowa gra z modnym motywem „ostatniego odliczania” (przynajmniej ja czekałem, że i ekstatyczny *Final Countdown* zespołu Europe usłyszymy ze sceny), a nie gorzki obrachunek teatru z własną, choć przecież naszą wspólną bezradnością.

Cóż, przekonamy się. Może jeszcze na tym świecie. Mówiąc zaś serio: premiera *Światów...* odbyła się we wrześniu ubiegłego roku, a obejrzana przeze mnie niedawno wciąż brzmi świeżo, aktualnie, mocno. Choć kto wie, czy nie mocniej wtedy, gdy ma się świadomość, że jest artystycznym dokumentem pięknej przegranej. ©

ADL

Teatr Kana: „Światy możliwe”. Scenariusz i reżyseria: Krzysztof Popiołek, scenografia: Anna Wołoszczuk, kostiumy: Piotr Popiołek, światło: Adam Dzikiszewski, multimedia: Piotr Motas. Premiera: 17-18 września 2022 r.



Motywy przewodnim przedstawienia jest *escape room*. Zamknięci w nim bohaterowie – mają przed sobą zadanie – jak uciec z pokoju, z którego uciec nie sposób, a na pewno bardzo trudno?

Fot. Piotr NYKOWSKI

smrodliwą) białkową naturę człowieka (Bibianna Chimiak).

Komiczność tych przedsięwzięć okazuje się oczywiście... oczywiście, wygląda zresztą na to, że i podejmujący się ich świetnie zdają sobie z tego sprawę. Efekt: zabiegi reprezentowane przez nich „ludzkości” zmieniają się w parodię prawdziwych starań, a planowana ucieczka – zabawę. Zgodnie zresztą z przeznaczeniem każdego *escape roomu*, który jest przecież z założenia miejscem rozrywki. A że to rozrywka z dreszczykiem? No cóż, adrenalina napędza nasze życie od zawsze...

Tylko czy w rozrywce, zabawie można szukać ocalenia? Superbohaterowie *Światów możliwych* próbują i tej metody. Przedstawienie pulsuje od przebojów muzycznych – zwłaszcza łatwych, lekkich i przyjemnych (czy ktoś jeszcze pamięta audycję radiową Lucjana

zwyczajnym, zabawnie szalonym, sympatycznie uporządkowanym, że aż pięknym.

Wielkie pytania – więc również to – bierze tu jednak Kana w cudzysłów. Twórcy spektaklu – w tym Krzysztof Popiołek, autor scenariusza i reżyser – zdają się nawet pokpiwać ze swoich w tej mierze ambicji, dystansując się też do wcześniejszych w tej mierze prób. Są bowiem w *Światach...* liczne autocytaty – słyszymy na przykład głos Zygmunta Ducińskiego, widzimy fragment filmu z młodym, a już brodatym, choć jeszcze nie srebrnosiwym „Zbąszynkiem” (czyli Darkiem Mikułą); a i sam układ kwartetu – to nawiązanie do głośnej *Gęstości załadunku* (autorstwa tegoż K. Popiołka) – tutaj zmienione w brawurową karykaturę biegu-tańca z tamtego przedstawienia...

Ale bohaterowie spektaklu – pokpiwający tak z siebie samych

neguje starań, by go ocalić. Ale żartuje smutno z nadziei, że się to uda. Wynegocjować u Boga – Bytu – Przeznaczenia – choćby za pomocą słów i gestów, które się podobno skompromitowały i nie już nie znaczą.

Czy to wystarczająca diagnoza jak na spektakl, który ma nas skonfrontować z nieodwracalnością dni ostatnich? Nie sądzę. Kto wie, może nawet niektórych ona rozczaruje. Zwłaszcza w połączeniu z autoironiczną antologią żartów na własny temat. Co można by uznać za krok wstecz przy analizie artystycznego dorobku Kany.

Ale jestem też przekonany, że twórcy *Światów...* nie aspirowali w tym przedstawieniu do jakichś szczególnie odkryć – myślowych i artystycznych. Mają skądinąd prawo rzec, że to właśnie oni – wielu wcześniejszymi inscenizacjami – ostrzegali już o zagrożeniach, które